I.
Rzeczy tyczące się naukowości i wychowania.

§. 1.
O szacunku, który rodzice winni swym dzieciom.

Dzieci tak mało zależą od własnéj naszéj woli, jak ich siły, talenta i przeznaczenie. Dziecię każde bez wyjątku od Boga pochodzi; rodzice zaś są tylko narzędziem, którego Bóg użył do wychowania dzieci. — Gdyby dzieci li od woli rodziców zawisły, o! zapewneby tak wiele bezdzietnych rodziców nie było, już z téj saméj przyczyny, aby się majątek ich w ręce obcych ludzi nie dostał; lecz nie rodzice, ale Bóg jest źródłem życia. — Gdzie Bóg nie pobłogosławi, tam ani nasza wola najpotężniejsza, ani żadna sztuka lekarska, dziecięcia na świat nie wywoła.

Tu stąd wynika, że rodzice w dziecięciu swego Stwórcę czuć i uwielbiać powinni. — Dzieci nie są rośliny naszéj naturalnéj namiętności, ale dary boskie, są to późniejsi posiedziciele teraz od nas zamieszkanéj ziemi, których nam Bóg do wychowania powierzył. — Prawdziwa wartość dzieci, nie zawisła więc od przeznaczenia rodziców, ale od Boga, który dzieci z niczego, czyli z łona możności wywołał, aby istniały.

Dzieci są częścią główną tych dóbr, których nam Bóg na téj ziemi udzielił, i z których prędzéj, lub późniéj, Bóg od nas rachunku żądać będzie.

O! ojcze i matko! nie szczędźcie więc względem dziecięcia waszego trudu, bo to jest waszą świętą powinnością. — Nie ci są prawdziwi rodzice, którzy dziecię spłodzili, ale ci, co je dobrze wychowali. — Bóg żąda od was, abyście mu je zupełnie poświęcili, bo są jego, bo na obraz Boga stworzone. Macie więc z dziecięcia uczynić stworzenie chwały Boga, obraz jego doskonałości, stósowne narzędzie jego woli, użytecznego obywatela świata, i anioła wieczności.

Ochraniajcie więc anioła niewinności, którym was Bóg udarował, bo nie wiecie kiedy on was opuści i wróci do nieba. — Nie zatruwajcie życia waszemu małemu dziecięciu przykrością i bolami, aby nie z waszéj przyczyny was na zawsze odstąpiło.

O! wtedy czynić sobie będziecie gorzkie zarzuty, żeście gościa z nieba, który was na krótki czas odwiedził, nawet myślą śmieli obrazić. — Miéjcie litość nad krwią własną, miéjcie dla niéj cierpliwość.

Kto zaś życie swego małego dziecięcia, tak niepewne, zatruwa, jakimkolwiek bądź sposobem, nie jest godzien imienia człowieka, ale potworu.

To jest cel główny, jak dzieci od rodziców uważane być mają. — Jest to rzecz nie zaprzeczona, że ten tylko z rzeczą jaką obchodzić się i jéj używać umie, kto jéj wartość zna.

Tak nawet już poganie, którzy nie mieli światła objawienia, uważali dzieci za dary ich bogów; o czém wielu rodziców dziś ani nie myśli. Starzy Grecy i Rzymianie czcili dzieci jak aniołów, dla tego téż malowali anioła w niewinnéj dziecięcia postaci. — Najdzikszy nawet człowiek ma wzgląd na dzieci. Zbójcy malaparscy n. p. nie łupią tego powozu, na którym napotkali dziecię; starzy Moloskowie nie odmó-

wili temu żadnéj prośby, kto, piastując dziecię, padł przed nimi na kolana; we Włoszech dziś jeszcze nie śmie dobry Chrześcianin odmówić jałmużny żebraczce przychodzącéj do niego z dziecięciem na ręku. Taką jest władza anioła, a wy mielibyście władzy téj nie hołdować? Taką jest władza anioła, a anioł ten tylko ciałem! — Pielęgnujcie tedy to ciało, skoro pragniecie święcie powinności waszych dopełnić, bo macie z tego ciała zrobić anioła. Objawienie pokazuje wartości dzieci i rodziców w całym blasku. — Jest to dla nas za każdą razą niebiańską radością, gdy czytamy w objawieniu przyczyny zniżenia się Zbawiciela, aż do przyjęcia postaci i słabości dziecięcia, aby tym nasz stan uświetnił. Co to za niewyczerpana miłość ku nam i jak czcigodne stały się przez to dzieci, że nieskończonego Boga, że tak rzeknę, za współbrata otrzymały. Zbawiciel świata żyjąc tu na ziemi, zatrudniał się bardzo chętnie dziećmi, i groził tym, którzyby je z drogi cnoty sprowadzić śmieli, okropnemi karami.

Jego boskie ręce, które ten ogromny gmach świata wszechmocnością swoją unoszą, piastowały tak często dzieci, te niewinne istoty, które tak mało uwagi u ludzi mają.

O nauczycielu! jak szlachetne twe powołanie, gdy mu zadosyć uczynisz; bo przysposabiasz dzieci na dobrych obywateli ojczyzny i Bogu godnych mieszkańców królestwa niebieskiego. Chociaż tutaj za twoje prace, trudy i mozoły, ludzie często ci się nieprzyjemnością odwdzięczają, to Bóg ci za to w przyszłém życiu obficie wynagrodzi.

Rodzice i nauczyciele! prowadźcie dzieci, te drogie anioły ziemi, podług przepisów cnoty i religii, a wątpić nie możecie, aby wam nie były posłuszne;

bo takim sposobem tylko będziecie je szanować, bo takim sposobem tylko, stają się dzieci ozdobą i pociechą rodziców.

K.....

---

§. 2.

Jakich zasad ma się nauczyciel trzymać, gdy starszych uczniów za pomocników przy nauczaniu używa?

Monarcha rządzący państwem, potrzebuje, aby między mieszkańcami porządek i zgodę utrzymać, pomocników, a tymi pomocnikami są urzędnicy. — Państwo jest wielkie; dla lepszego porządku są ludzie na klassy podzieleni. Szkoła jest małém państwem, w którém obywatelami są dzieci, które w niéj na późniejszych obywateli państwa wykształcić się mają. Trzeba je więc rychło do porządku i posłuszeństwa przyzwyczajać, jeżeli celu dopiąć chcemy. Porządek i karność są rzeczą tém bardziéj tu ważną, im mniéj dzieci w domu rodziców do nich przyzwyczajane były. Z tego powodu ma być nauczyciel w tym punkcie bardzo surowy i skrupulatny. Nauczyciel, mający liczną klassę, która się z różnych uczniów składa, powinien się starać ile możności swych uczniów podług ich postępów na 2 lub 3 oddziały podzielić, aby lepszy porządek między nimi utrzymać. Na niektórych lekcyach, n. p. fizyki, historyi naturalnéj, religii i t. p., zajmuje nauczyciel wszystkie oddziały; na niektórych znowu, n. p.: na lekcyi czytania, pisania i rachowania, zaczyna nauczyciel od najniższego oddziału, postępując do najwyższego. — Żeby zaś niższe oddziały w tym czasie zatrudnić,

kiedy ma z najwyższym do czynienia, każe najzdolniejszym uczniom z najwyższego oddziału miejsce swe zastąpić. To bardzo jest pożyteczne, zapala bowiem równie młodsze jak starsze dzieci do nauki, odkrywa i kształci przyszły talent nauczycielski, obudza wreszcie chwalebne współzawodnictwo. Wreszcie dzieci uczą się najlepiéj od dzieci.

Powiedzieliśmy wprzód, iż nauczyciel ma nad porządkiem swéj szkółki czuwać, lecz jeżeli ta jest liczna, niech sobie uczniów do pomocy przybierze. — Późniéj będzie musiał być posłusznym parobek gospodarzowi, gospodarz wójtowi, a wójt panu. Powybieraj więc już wcześnie gospodarzy i wójtów. Nauczyciel sam będzie panem. Gospodarze zajmą się szafami, w których leżą karty z literami, tablice, kréda, gębka i t. p. Jeden z wójtów niech czuwa nad regularnością uczęszczania do szkoły i niech nauczycielowi brakujących uczniów podaje; drugi, nad spokojnością i dobrymi obyczajami; trzeci, niech powtarza z dziećmi to, co nauczyciel wykładał, podczas gdy nauczyciel się innym oddziałem zatrudni. To powiedziane nie o całéj szkole w ogólności, ale o każdym oddziale w szczególności. Uczniowie do utrzymania porządku mają być z tego samego oddziału obrani. Nauczyciel niech nie zapomina wyznaczyć dozórcę ochędóstwa.

Na koniec szanuj nauczycielu twych wójtów, a dzieci szanować ich będą; trzymaj ich krótko, a i oni swych podwładnych krótko trzymać będą.

K.....

§. 3.
Rozmowa nauczyciela z swymi uczniami o przyczynie świąt Bożego narodzenia.

Kochane dzieci! oto znowu święta nadchodzą. Zapewne już wiecie, jak one się nazywają; ale pewnie nie wiecie przyczyny tych świąt; więc wam ją objaśnię.

Święta, które nadchodzą, nazywamy *Boże narodzenie*, bo wtedy obchodzimy pamiątkę narodzenia Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa. Wiecie już dzieci, że nasi pierwsi rodzice od Boga stworzeni na obraz i podobieństwo jego, byli na rozumie i woli czystymi i nieskażonymi, zostawali w najściślejszéj przyjaźni z Bogiem i w całém swém przyrodzeniu byli nieśmiertelnymi. Bóg przeznaczył im na mieszkanie raj, który był podobny do nader pięknego ogrodu. Za tyle łask i dobrodziejstw, żądał Bóg tylko od nich, aby go za pana swego uznali, onego kochali, jemu służyli i przez to szczęśliwymi byli. Dał im téż Bóg jedno przykazanie, t. j., aby w raju z jednego drzewa owocu nie jedli.

Lecz temu przykazaniu nie byli posłuszni, przestąpili je oboje, a przez to zgrzeszyli i Boga na się zagniewali. Przez ten grzech utracili żywot wieczny, łaskę boską nadprzyrodzoną i stali się nieszczęśliwymi na ciele i duszy. Skutki tego nieposłuszeństwa co do duszy były takie, iż ich dusze na rozumie i pamięci zostały osłabione.

Co do ciała były skutki tego nieposłuszeństwa takie, iż ich ciała podpadły chorobom, boleściom, rozlicznéj niedoli i nakoniec śmierci. Grzech ten naszych pierwszych rodziców rozszerzył się ze wszystkiemi swemi skutkami na cały ród ludzki. (Rz. V., 12.)

Nie dosyć na tém, Bóg wygnał naszych pierwszych rodziców z raju i musieli już odtąd w pocie czoła i z wielkiemi trudnościami na utrzymanie swego życia pracować. Ziemia swoją pierwotną doskonałość utraciła i nie była już tak urodzajna, aby człowiekowi ciągle jego grzech przypominać.

Patrzcie dzieci, jak okropnym jest grzech i w jakie nieszczęście cały ród ludzki wtrącił. W tym smutnym stanie, w którym się nasi pierwsi rodzice znajdowali, rodzili się także ich potomkowie, t. j. w grzechu pierworodnym. Lecz Bóg miłosierny zlitował się nad rodem ludzkim i przyobiecał naszym pierwszym rodzicom jeszcze w raju, że ześle Zbawiciela, który grzechy zgładzi, ludzi z Bogiem pojedna i królestwo boże na ziemi rozszerzy. Kto Zbawiciela tego słuchać będzie, otrzyma żywot wieczny.

Aby między ludźmi pamięć o tym Zbawicielu utrzymać, głosił Bóg często swoje przyrzeczenia i nauki przez bogobojnych mężów (patryarchów i proroków), którzy prawdziwego Boga w pokorze serca czcili. Ci mężowie przepowiadali, iż ten Zbawiciel z nieba zstąpi, przybierze na się postać i naturę człowieka, i że pomimo swéj wszechmocności poniesie za ród ludzki nędzę, prześladowania i śmierć męczeńską. Pisma proroków opiewały, że Chrystus się z Panny narodzi. Prorok Izaiasz mówi: „Oto Panna pocznie i porodzi syna.“ Nie daje on o tém proroctwie bliższych objaśnień, bo mówi o Pannie, którą wszystkie narody znają.

Aby ludzi, którzy w grzechach żyli, do przyjęcia tego Zbawiciela zdolnymi uczynić, zesłał Bóg św. Jana Chrzciciela, który na puszczy żyjąc, zachęcał ludzi swemi kazaniami do pokuty, przepowiadał bliskie królestwo boże i chrzcił ich wodą, dając przez

to poznać, że tym sposobem wewnątrz z grzechu oczyścić się mają.

Gdy już lud od Jana św. do przyjęcia Zbawiciela przygotowany był, i czas narodzenia Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, się zbliżał, cieszyli się Izraelici bardzo, bo sobie od tego Messyasza i króla całego świata, największe szczęście obiecywali. Mniemali po większéj części, że tylko najbogatsza i najznakomitsza z córek Izraela dostąpi chwały, być jego matką. Ale Bóg inaczéj rozrządził.

W stronie najmniéj znanéj kraju Izraela, w ubogiéj Galilei, w najnędzniejszém miasteczku tejże Galilei, w Nazarecie, i w najlichszym domku tegoż miasteczka, żyła cicha, nie znająca świata, i od niego nie znana uboga dziewica, imieniem Marya, z królewskiego rodu Dawida, ale przymuszona żyć z pracy rąk własnych, narzeczona ubogiemu cieśli imieniem Józef, który jedynie pobożnością celował. Lecz ta panna jak uboga była w dary świata, tak bogatą w cnoty. Była to sama czystość, niewinność i świętość. Jedyną żądzą jéj było, żyć według Boga.

Do téj ubogiéj dziewicy posłany był od Boga Anioł Gabryel. Marya, równie jak wszyscy wierni, oczekiwała Zbawiciela. Życzyła sobie tego szczęścia, żeby żyć mogła w czasie zjawienia się onego. Rozmyślała o szczęściu, jakie miał przynieść jéj ziomkom, a ukryta w izbie samotnéj, modliła się Bogu, gdy nagle jasnością otoczona ujrzała przed sobą Anioła, a ten z słodyczą niebiańską te do niéj rzekł słowa: „Bądź pozdrowiona Marya, łaski pełna, Pan z tobą. Błogosławionaś ty między niewiastami.“ Te słowa anielskie zatrwożyły i zmieszały Maryą tak, iż ani słowa wymówić nie mogła.

Lecz Anioł ją uspokoił, mówiąc: Nie lękaj się

Maryo! bo owszem znalazłaś łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz syna, któremu imię będzie Jezus. On będzie zwanym synem Boga i wiecznie panować będzie, a panowanie jego nie będzie mieć końca ani granic.

Wtedy Marya skłoniła się pełna czci i wdzięczności i rzekła: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego!" I Anioł odszedł od niéj.

Wszystko, co się Maryi wydarzyło, tajemnicą jeszcze było dla Józefa. Chciał Bóg i jego o tém uwiadomić. Anioł téż pański objawił mu się we śnie i rzekł: „Józefie, synu Dawida! nie obawiaj się wziąść Maryi, twojéj małżonki; matką jest, ale matką Syna Bożego. Dasz mu imię Jezus, bo on sam lud swój z grzechów wybawi." Skoro się Józef obudził, wypełnił rozkaz Anioła. Wziął do siebie Maryą i oboje wdzięczni żyli w Nazarecie.

Prorocy przepowiedzieli, że za panowania rzymskiego, Chrystus się narodzi; a to się spełniło. August, cesarz rzymski, który na ten czas panował, zażądał wiedzieć, ile ludności podwładnéj berłu jego, i wydał rozkaz, aby wszystkich ludzi spisano. Rozkazano więc po kraju, aby się każdy do swego miejsca rodzinnego udał.

Pomiędzy mnóstwem podróżujących znajdował się także Józef z Maryą Panną, którzy pochodzili z rodu królewskiego, Dawida, biegli więc do Betleem, gdzie Dawid się rodził.

Tak długa podróż, podczas bardzo ostréj zimy, jaka wtenczas była, była im bardzo trudna, osobliwie dla matki dziewicy.

Późno bardzo już było, gdy do Betleem przybyli. Mnóstwo już bowiem ludu do popisu się zeszło.

Wszystkie domy zapełnione były obcymi. Józef szukał gościny, gdzieby z Maryą mógł stanąć. Ale dla mnóstwa przybyłych, a może i dla ubogich szat jego i Maryi, odmawiano im téjże wszędzie. I nie mieli miejsca, gdzieby na noc głowy schronić.

Strudzeni drogą i szukaniem, gdy noc głęboka zaszła, ujrzeli już wszystkie domy zamknięte. W cichości i zgadzając się z wolą Boga, wyszli za miasto, na którego końcu była grota, służąca za schronienie okolicznym pasterzom i za stajnię ich trzodzie. I tam schronili się na noc. I w téj to stajni narodził się Chrystus Jezus, Syn boży. W tym to zakątku nędznym i opuszczonym, w milczeniu nocy, zawitał na świat Syn boży. Żadna wspaniałość nie otaczała tego niebieskiego dziecięcia, którego cały świat oczekiwał. Była tam tylko ciemna stajenka, żłób prosty, ubogie pieluchy, słoma i siano.

Gdy się Chrystus narodził, zstępowały chóry Aniołów z nieba, śpiewając pieśni dziękczynne, poszli do pasterzy, w polu pośród nocy trzody pasących i oznajmili im narodzenie Chrystusa.

Czy wiecie, kochane dzieci, czemu to Aniołowie najprzód pasterzom narodzenie Chrystusa opowiedzieli?

Oto dla tego; bo chociaż pasterze ci byli ubodzy, ale wiedli życie pobożne i tylko myślą o Zbawicielu przejęci byli, więc im téż Bóg najpierwéj objawił przyjście Syna swego i uczynił ich uczestnikami radości anielskiéj. Gdyby Aniołowie wprzód poszli oznajmić mieszkańcom Betleem narodzenie Chrystusa, z trudnością by im wierzyli, bo tylko całkiem byli zajęci pożądliwościami świata, a o Bogu nie myśleli. Lecz pastuszkowie ubodzy cieszyli się bardzo z tak błogiéj nowiny. Czyż i my również nie mamy

się cieszyć z narodzenia Chrystusa? Zaiste tak, a nie inaczéj, bo Chrystus nam zbawienie przyniósł.

Dzieci kochane! przez to, że Jezus, pan nieba i ziemi, w nędznéj chatce i w największém ubóstwie się narodził, daje nam tu ten przykład i naukę, abyśmy cierpliwie znosili nasze ubóstwo i smutki, które nas na téj ziemi znachodzą, i w prawdziwéj pokorze woli boskiéj się poddali, a Bóg nam w przyszłém życiu za to niebem wynagrodzi. Po drugie, jest tu jeszcze i ta nauka dla nas, że jeżeli nas Bóg w tém życiu bogactwami udaruje, nie mamy się z tego wynosić i uboższymi pogardzać, bo bogactwa ziemskie są znikome i w oczach Boga nic nie znaczące. A nareszcie i to pomyśleć potrzeba, że może licha odzież często szlachetniejsze serce pokrywa, jak purpura i jedwab'.

K.....

---

§. 4.
O wychowaniu.

Staranność o wychowaniu jest dziełem bardzo wielkiéj wartości, bo całe przyszłe życie człowieka od niego zawisło. Jest zatem powinnością rodziców i nauczycieli, niewinnéj młodzieży rychło pojęcie o sprawiedliwości i szacunku w umysł wpajać, aby zasady dobrych talentów w całości utrzymać. Bo, jak dyament w piasku ukryty, żadnych mu właściwych piękności nie okazuje, aż dopiero, gdy go ręka sztukmistrza wygładzi i powierzchni jego połysk nada; tak w równym sposobie działa wychowanie na umysł młodego dziecięcia, wyprowadza ono każdą w niém

ukrytą cnotę i doskonałość, którąby się bez tegoż nigdy nie ukazała.

Niedostatek wychowania, nie jest więc szczególném ubliżeniem, które się jednemu dziecku wyrządza, jest on krzywdą publiczną; bo publiczność na tém mniéj lub więcéj cierpi. Niedostatek wychowania jest złém, które niejako potomstwo morzy i ojczyznę o wiele użytecznych ludzi oszukuje; którzy mając należyte wychowanie i wykształcenie, odznaczyliby się w ich zawodach życia.

Przypatrzmy się tylko ludziom nas otaczającym, a przekonamy się, że mało takich jest, którymby natura tych lub owych zdolności nie udzieliła. W każdéj duszy znajduje się skłonność do jakiéjkolwiek umiejętności, która przez stósowne ćwiczenie może być wzmocniona i wywyższona. Jest więc powinnością rodziców, młody umysł dziecięcia tak kształcić, aby się do rzeczy takich nigdy nie potargnęło, które nie przystoją godności i doskonałości człowieka. Różność, jaką widzimy między obyczajami i zdolnościami ludzi, zapewne najwięcéj od wychowania zależy. Trzeba zatém rychło wszelkiéj staranności dokładać, aby młodemu umysłowi ten kierunek nadać, który późniéj na jego całe życie wpływ ma mieć.

Niech więc źle lub dobrze czynią, to pochwała lub nagana zawsze na wychowaniu polegać będzie, i zawsze mówić będą: podług wychowania działa.

Że wychowanie na człowieku wielki wpływ wywiera, postrzegamy nie tylko u ludzi, ale nawet i u zwierząt. Przypomnijmy sobie tylko Likurga, prawodawcę spartańskiego, który ludziom na dwóch różnie wychowanych psach pokazał, jaka różnica w wychowaniu zachodzi. Czém nowe naczynie pierwszy raz nasiąknie, tém też długi czas trąci.

Młodość jest najstósowniejszą do ćwiczenia umysłu; jeżeli tu zaniedbamy, później nie rychło, gdy dojrzalsze lata umysł zahartują i nieugiętym uczynią.

Niech tylko złe zasady w młody umysł się wkorzenią, a będzie niedorzecznością oczekiwać, aby ze złego chłopca mógł być dobry mężczyzna. Jakże się możemy dziwić nad gorzkością wody, jeżeli źródło zatrujemy? Gdy dzieci ciężko pracują, puka natura do serca rodzicielskiego, aby się starali im ulżyć. Gdy tylko twarz dziecka się zarumieni, lub puls prędzéj uderza, drzą z bojaźni, aby gorączki nie dostało. Czyż nierównie słabém okiem pogládać i drzeć powinni na udręczenie i chorobę duszy? Czyż mają się szkodliwe skłonności w młodocianne serce wdzierać i nam pochlebiać, że przy dojrzalszym rozsądku, dziecię błędy swéj młodości samo przez się naprawi? Albo téż przynajmniéj będzie zdolne do przyjęcia dobrych nauk? Oczekiwanie takie jest błędne i ma za sobą złe skutki. Bo kto niezwyczajny w młodości swoją wolę poddawać pod zarząd drugich, ten téż późniéj z trudnością będzie słuchał głosu swego sumienia. Łatwo przewidzieć można, jaki z niego człowiek będzie. Ale dajmy na to, że w dojrzalszym wieku ta szczęśliwa zmiana nastąpi; czyż możemy sobie obiecywać, że tak długo żyć będziemy? Taki rozsądek byłby podobny mieszkańcom Agrygentu, którzy budowali domy, jakby wiecznie żyć mieli, a tak biesiadne życie prowadzili, jakby już jutro umierali.

Tak właśnie dzieje się i z dziećmi; pozwalają im rodzice wszelkiéj rozwiozłości i sami je pouczają, jak gdyby tego już w późniejszym wieku czynić nie mogli; a tak mało i powoli uzbrajają ich duszę

w cnoty i dobre obyczaje, jak gdyby do tego jeszcze dość czasu było.

Nie jest to wielką zasługą, nasz rodzaj tylko co do liczby pomnożyć, kiedy mu nie damy żadnego wychowania. Zdolność, zdrowy rozum i tysiące innych dobrych przymiotów, zaginą w człowieku, kiedy mu dobrodziejstwo wychowania w pomoc nie przyjdzie, i nie wyrwie z otaczających go ciemności.

Któryż człowiek się nie przekona, że przy swoich zasługach dla świata, jednakowoż był nie wiele użyteczną osobą, gdy przy swoim zgonie widzi, że opuszcza świat, który go nie żałuje, a miejsce jego tysiące ludzi zająć są zdolni?

Gdy więc tak wiele na wychowaniu zależy, powinniśmy wszelkiéj staranności dokładać, aby dzieci w religii kształcić. Bo ona to jest zasadą główną, jest kamieniem węgielnym, na którym się cnota i dobre obyczaje gruntują. Religia jest środkiem, który nam toruje drogę do wieczności; religia pojednywa nasze pożądliwości z rozsądkiem, namiętności nasze osłabia i czyni je powolniejszemi.

W młodości jest pamięć mocna, a ciało zdolne do natężania, umysł nie jest jeszcze kłopotami obciążony, potęga zysku własnego jeszcze nas wtedy nie opanowała, powaby lubieżności jeszcze z widnokręgu naszego oddalone, i jeszcze jesteśmy wolnymi od zaraźliwego przewiewu złych towarzystw. Wtedy to najlepsze wrażenie robi na duszy nauka religii. Występek, jeżeli powszechnemu zażaleniu wierzyć mamy, wzrasta i krzewi się w umysłach młodych tak prędko, że prawie mu późniéj niepodobna tamy położyć, gdy z początku w samym zarodzie nie bywa wykorzeniany. Cnota jest celem nieoszacowanym, do którego każde wychowanie zmierzać powinno.

Czy można tego jako dobrego ojca uważać, który swe dzieci pieszczot i wszelkiego przepychu uczy, a o dobrém wychowaniu zapomina? Czy nie uważalibyśmy tego za wielce nierozsądnego człowieka, który mając wielką summę pieniędzy, ich korzystnie użyć nie umie? Tak również znajduje się wiele rodziców, którzy więcéj zajęci są pieniactwem, jak wychowaniem swoich dzieci; i aby tylko pieniędzy oszczędzić, pozwalają im bez wszelkiego wykształcenia wzrastać.

Późniéj, gdy dzieci takie do dojrzalszych lat przyjdą, prowadzą życie rozwiozłe, marnotrawią majątek swych rodziców, ściągają przez to na siebie choroby, rodziców martwią i zatruwają ich wiek sędziwy. Z boleścią serca patrzą rodzice na takie postępy, widzą swój błąd, radziby go naprawić, ale niestety! już zapóźno.

Jest więc prawdą niezaprzeczoną, że dobre wychowanie jest najlepszą puścizną, którą dzieciom naszym pozostawiemy, a która je w tém i w przyszłém życiu istotnie uszczęśliwić może. Bo taka puścizna tylko daje im silną pomoc do osiągnienia cnoty i szczęśliwości. Wszystkie inne dobra są tylko małéj wartości i ledwie nam prace około nich podejmowane nagradzają. Bogactwa są kosztowne, ale darem szczęścia; wydziera ono nam je często, a rzuca ludziom, którzy się tego nigdy nie spodziewali. Sława jest rzeczą poszanowania godną, ale nie stałą. Piękność szczęściem, ale krótko trwałém. Zdrowie dobrodziejstwem bardzo kosztownem, ale łatwo się utracającém. Moc jest przymiotem pożytecznym, lecz staje się łupem choroby i wieku. Własność cnoty tylko, zdrowe zasady, owe szlachetne przymioty umysłu, które tam przez ustawiczne ćwiczenia za-

szczepione zostały, nie dają się ślepemu szczęściu osłabić, nie nikną z upływem czasu, i żadne okrucieństwo, ani żadne nieszczęście, wyniszczyć ich nie potrafi. Wychowanie samo tylko może nawet naturę poprawić, i darów téj wielkiéj dobrodziéjki dobrze użyć. Wszakże nam natura dała rozum i pojęcie? Wychowanie wywyższa nasz rozum do mądrości, a umysł do rozsądku. Jest ono owym zręcznym chemikiem, który rdzę odłącza i nasze zamysły rafinuje. Ono daje nauki, które nam w każdém położeniu pożytecznemi być mogą. Ono nam wskazuje, jak się mamy ku Bogu wznosić, rodziców czcić, starszych szanować, prawu się poddawać, zwierzchności słuchać, naszych przyjaciół i dzieci kochać, i jak się z naszymi podwładnymi obchodzić mamy.

Wychowanie ma wiele nauk z filozofią wspólnych. Ono nas uczy, abyśmy w szczęściu nie byli zbyt wesołymi, a w nieszczęściu za nadto rozpaczającymi; w naszych uciechach i zabawach nie rozpustnymi, a w gniewie aż do szaleństwa się nie rozjątrzali.

To powiedziane ściąga się nie tylko do zamożnych, ale i do ubogich rodziców, bo i ubodzy swym powinnościom zadosyć uczynią, gdy dzieciom dadzą według swéj możności dobre wychowanie. Nie ściągam ja tu moich myśli do jakiéj szczególnéj metody, lecz mówię tylko o wpływie, jaki wychowanie na umysł wywiera i jak mu toruje drogę do cnoty i dobrych obyczajów. Leży zatem w mocy wszystkich rodziców, w jakichkolwiek bądź okolicznościach oni się znajdują, przez napomnienia, dobre rady i przykłady, serca ich dzieci uczynić zdolnemi do pojęcia i przejęcia się tém, co jest dobrém, pożyteczném i chwalebném. K.....

---

§. 5.

Jakie nauki nauczyciel pielęgnować powinien.

Wołanie głosu pojedyńczego na puszczy.

(Dokończenie.)

Powiedz mi, cny czytelniku, o których wiadomościach jeszcze byś tak przemawiać potrafił? Która z wiadomości jeszcze tyle w sobie zawiera, jak historya? Powiedz mi jéj miano, a ja pierwszy zegnę kolana przed tą wszechwładną boginią.

Nie masz na świecie innéj wiadomości, wyrównywającéj historyi, a ty chcesz, żebym jéj się nie uczył, żeby nauczyciel, którego historyograf jest wyciąg Rendschmidta, lub Weltera, albo, — jeśli już wysoko przyjdzie, — Weltera historya we trzech tomikach, już się nie tknął, nie mówię Rotteka, ale Beckera, Leo i innych, dla wydoskonalenia się w téj gałęzi tak ważnéj? Pozwalasz na pedagogikę, lecz powiedz mi bracie, lub raczéj, przemów tak za nią, jak Rottek przemawia za historyą, a ja się zdecyduję może oddać jéj się zupełnie.

Z resztą pytam się, czyliż historya téż nie zawiera pedagogiki a posteriore, czyli ona raczéj nie jest pedagogiką en gros całego świata?

Może nakoniec zechcesz się ze mną umawiać, i dać pierwszeństwo literaturze ojczystéj, któréjby nauczyciel uczyć się powinien.

Biada! w seminaryi bodaj zabrzmiało w jego uszach to miano! Potrzebą mu jest, by się literaturze polskiéj oddał z owym zapałem, na który ona swą pięknością zasługuje. Lecz któż może przystąpić do niéj, nie znając już loiki i historyi? któżby jéj się śmiał tknąć, n. p. w dziele szacowném Wójcickie-

go: „Historya literatury polskiéj w zarysach,“ nie będąc już wprzód trochę przynajmniéj przysposobiony, by potrafił odłączyć to, co w niéj jest wystawione w fałszywém świetle? Tak, aby dać przykład o prawdziwości mego twierdzenia, niechaj czyta tom I. str. 5 z dołu i 6., gdzie się nasz autor tak wyraża: „Z za morza sprowadzony Zygmunt III. najwspanialszy mający pomnik w Warszawie w długiém aż nadto panowaniu służka Jezuitów, potrafił z nimi oświatę stłumić, literaturę polską na zniewagę i zgubę narazić! Kiedy umierał (roku 1632.) upadła powaga i znaczenie akademii krakowskiéj, już nie było jednego znakomitego pisarza, ale zakonów jezuickich (?) wiele, nieznanych dotąd fanatyków więcéj wychowanych i zaprawionych w tym celu, w ich rozlicznych szkołach, rozsypanych gęsto po całym obszarze starożytnéj Polski.“

„Odtąd przez półtora niemal wieku, ciemnota jezuicka coraz większa ogarniała naród cały.“

A potém w tomie III. okresie trzecim: „Przyszliśmy na koniec do epoki najsmutniejszéj i w dziejach i literaturze naszéj. Oznaczamy jéj lat 129., t. j. od roku 1621—1750. Zaczyna ją Zygmunt III, a kończy August III. Urodzinom téj epoki przyśpiewują Jezuici, chrzcą ją, niańczą, pielęgnują, dopóki Pijar Konarski nie zanócił grzmiącym głosem Requiem i nie odprowadził na wieczny do mogiły spoczynek (p. 7). Po ustaleniu się u nas Jezuitów, po skazaniu języka i smaku, powstały ich natchnieniem ożywione potwory literackie, panegiryki. . . . Tymi oni i tak już na nieszczęście zbyt dumną szlachtę i panków wbijali w wyższą pychę, w zarozumienie niegodne, że tylko szlachcic jest człowiekiem, istotą wyższą, inną od ludu, od kmiecia. Treść ich pusta, dziś

śmiech i wzgardę obudzająca. Przerzucając stósy tego plugactwa rozrojonego w ciemnocie, podziwienia zataić nie można, jakim sposobem mogły one znaleść wziętość i miłe przyjęcie, jakiego doznawały .... bo myśl zdrowa, klątwą jezuicką obłożona, zajrzeć nie śmiała na stronnice panegiryków.“

Teraz mi powiedz, miły czytelniku, gdyby czytał nasz nauczyciel elementarny, który nie zna historyi, nie zna loiki, zna tylko słowa dyrektora, który i za niego myśleć musiał, powiedz mi, coby on sobie pomyślił po odczytaniu owych wyrazów? Oto by mówił: „Patrzajcie, owi ciemięzcy cały język nawet opanowali panegirykami. Co to są te panegiryki? toć pewnie niczém innèm, jak dekreta formujące i stwarzające nową mowę. Patrzajcie, co to z Polską wyrabiali: ady to diabeł, — Panie Boże ††† — by tego nie był dokazał. Jużci szczęście, że ich nie masz, boby, — anu, boby mnie samego ciemnotą swoją zarazili!“

Lecz gdyby miał trochę loiki i trochę więcéj, niż posiada, historyi w głowie, toby pewnie tak mówił: „Boże litościwy, odpuść mu, bo nie wiedział, co pisał!“ Mówiłby daléj tak: „Zdrowa loika pytać się powinna, czém byli Jezuici?“ Odpowiedź taka brzmi: „Jezuici składali zakon duchowny na uśmierzenie rozszerzającéj się herezyi. Nie byli więc ustanowieni na utworzenie nowéj epoki w mowie ani polskiéj, ani niemieckiéj, ani francuzkiéj. Jeśli powaga akademii krakowskiéj upadła, to nie przez nich, tylko sama przez się; nie szła tą drogą, która jéj była wskazana, drogą naukowości, lecz wdała się w spory religijne, które lud odrzucił. Jezuici posiadać musieli większą naukowość, boby téj staréj instytucyi niebyli mogli wojny wypowiedzieć i zwyciężyć!“ Tyle i wiele więcéj powiedziałaby mu loika. Historya by mu zaś tak powiedziała: „Patrz w tym wieku, który Wójcicki kładzie, 1621—1750, na północne Niemcy, i patrz na Francyą. W pierwszych nie było Jezui-

tów, a mowa była skażona i znikczemniała, w drugiéj stała, mimo Jezuitów, mowa w kwiecie i odbyła swój wiek złoty, a nawet stała się panującą mową w całéj Europie.“ Tak mówi historya, mimo gadaniny skądinąd niedościgłego Wójcickiego. Teraz przystąpi jeszcze raz loika i powie: „Jeśli w Niemczech północnych, gdzie nie było Jezuitów, mowa ojczysta runęła, a przeciwnie w Francyi, gdzie ich było więcéj tysiąca, mowa ojczysta kwitnęła, toć muszą Jezuici temu niebyć przyczyną, ani téż ich panegiryki, lecz co innego, co sprowadziło upadek mowy i literatury w Polsce. A cóż mieli Niemcy w owym czasie wspólnego z Polską? Oto swary domowe, partye, które przywabiały obcych mocarzy na uśmierzenie jednéj partyi na korzyść drugiéj; wojny domowe i bunty, po części pochodzące z przyczyn religijnych, po części z przyczyn politycznych.“ To oto mówi loika. Tego nie uczy ani pedagogika, ani matematyka, ani geografia, ani muzyka, li tylko jedna loika i historya.

Teraz się jeszcze sprzeczaj ze mną, miły czytelniku, czy niesłusznie żądam, by się tych rzeczy uczyli seminarzyści; a jeśli w seminaryach tego się uczyć, po części dla braku czasu, nie mogą, gdzież ich się mają uczyć, jeśli nie będąc już na posadach? Że to są rzeczy jak najpotrzebniejsze dla nauczyciela, już ani sami nieprzyjaciele stanu nauczycielskiego zaprzeczać nie mogą; a jeśli tak, to każdego nauczyciela świętym jest obowiązkiem, pielęgnować te wiadomości, i starać się, by osiągnąć w nich szczebel jak najwyższy.

Bracie kolego! Zawierzaj swemu współbratu, nauczycielowi podobnemu Tobie; *loika* i *historya*, te dwie siostry prawdziwie niebiańskie, one mnie dopro-

wadziły do zrozumienia św. wiary naszéj; one mi w biedzie, która mnie przez czas nie krótki uciskała, która do szyi mi się czepiła; one, mówię, i w biedzie stały mi się pociechą, zapomnieniem. Bracie! bez nich rozpacz byłaby mnie ogarnęła, one mi osładzały me życie! one mi nawet stały za pensyą! Bo pensya moja była zbyt mała, i nie dozwoliła mi nawet najskromniejszéj uciechy; w historyi i loice znalazłem pociechę, a tę pociechę, przysięgam, sto talarów więcéj rocznego dochodu bodajby mi były sprawiły! Uchwyć się pługa i nie oglądaj się wstecz! Na przód! Na przód! to jest hasło czasowe; niechaj będzie także hasłem naszém. Na przód! Na przód! ku dobremu, wysokiemu i szlachetnemu!

To, o czém tu w téj krótkiéj rozprawce wspomniałem, to sami sobie dać możemy, a tymczasem rząd niechaj pomyśli, jak nam byt materyalny polepszyć; my sobie polepszymy byt moralny. A zaprawdę powiadam wam, jeśli rząd spostrzeże, — a on na takie rzeczy ócz nie zamyka, — że nauczyciele garną się do odrodzenia takiego, do odrodzenia nie z wódki, lecz z ducha; gdy postrzeże rząd, mówię, że nauczyciele przestają się trudnić pijaństwem i innemi niemoralnościami, uznawać także będzie, że czas, by im pensye powiększyć. Bo kto ma większe potrzeby moralne, warcien jest wsparcia materyalnego, aby przez nie znów moralnie się wznosił; gdy tymczasem ten, który jeszcze ma na zbytki cielesne, nie potrzebuje powiększenia pensyi.

Oby Bóg nas wszystkich tą drogą prowadzić raczył, którą mnie prowadził, a będziemy mogli śpiewać:

. . . .
Nullus adhuc mundo praebebat lumina Titan;
Nec nova crescendo reparabat cornua Phoebe;

Nec circumfuso pendebat in aëre tellus
Ponderibus librata suis: . . . .
. . . .
Jussit, et erectos ad sidera tollere vultus.
Ovidii Metamorph. I., 10. 85.

---

§. 6.

W Powszechnéj gazecie odrzańskiéj (Allgemeine Oder-Zeitung) z dnia 19. Września c. Nr. 141, czytamy rozprawkę:

O kształceniu pedagogiczném duchowieństwa,

którą spolszczywszy, podług mego mniemania osądziłem.

Gdyby się czynność kaznodziei protestanckiego ograniczać miała tylko na odbyciu liturgii i kazań, i gdyby ksiądz katolicki także nic innego nie miał do czynienia, oprócz „in specie“ przepisanéj czynności kościelnéj, naówczas nie byłoby potrzeby mówić o konieczności pedagogicznego kształcenia się duchowieństwa, chociaż „celeris paribus“ obok *miłości* ludzkiéj także znajomość ludzi cząstką czynności kazalnicy i „curae animarum“ zostaje. Lecz jeżeli kościół usiłuje zostać przy starych prawach swoich opiekowania się szkołą, a przynajmniéj dozorowania téjże, na ten czas *obowiązek* mu nakazuje, surowo dopilnować tego, żeby duchowieństwo kształcenie owo i kierowanie szkołą, dzierzyło jak najsumienniéj, a nie samowładnie i despotycznie, przez co prawo ono skalaném zostaje. Jeśli pojęcie duchowieństwa i znaczenie jego tak dalece rozszerzyć zechcemy, żeby ksiądz był tém dla powierzonéj sobie trzody, czém owa sól dla ziemi, natenczas

stanie się on ojcem dla niéj w najszlachetniejszém i najwyższém tego wyrazu znaczeniu. Przyznać oczywiście trzeba, że wpływanie na młodzież wyłącznie tylko podczas jéj uczęszczania do szkoły, nie jest w stanie dostatecznie obronić życia jéj przyszłego od skazitelności, gdyż czas największego niebezpieczeństwa przypada właśnie pomiędzy uwolnieniem od odwiedzania szkoły a lata zupełnéj samodzielności. W téj stanowczéj chwili podwójnie nam się da uczuć potrzeba niezbędna pedagogicznego kształcenia się duchowieństwa, wspomniawszy na jednozgodne zdanie naszych pedagogów, które się jeszcze niestety! w czyn nie zamieniło, że się *powinno* dla wspomnianéj owéj chwili życia koniecznie coś uczynić.

Ale wychowanie pedagogiczne, tak jak nauka i wychowanie w szczególności, zasadza się głównie na wychowaniu naszém z dziecięcego wieku, które zależy znowu od dostrzegania własnego lub obcego; bez niego na żaden sposób daléj postąpić nie można, chociażbyśmy nawet chęć ku nauce znajomości ludzi posiadali, i mieli odwagę puścić się na tę drogę ciernistą i pełną niewdzięczności. Wrazie, jeżeli nie posiadamy owego gruntownego wychowania młodocianego, puszczamy się raczéj na życie bez wszelkich uciążliwości i szlachetnych dążeń, niżbyśmy mieli cierpieć wspólnie z rodzajem ludzkim, lub się z nim cieszyć z pomyślnych skutków pracy naszéj, łożonéj około jego poprawy i szczęścia. Owo dostrzeżenie i na niém oparta znajomość ludzi, tak mało jest udziałem młodości, że zupełną okazywaćby to musiało naturę ludzką, gdyby kto od uczącego się teologii wymagał zupełnego mistrzostwa w pedagogice. Lecz czegoby żądać można i trzeba raz na

zawsze, jest oto to, żeby duch do tego sposobu dostrzegania przez doświadczonego przewodnika był doprowadzony, i żeby miłość obudzona i zdatność zdobytą była, żeby z lżejszą dydaktyczną częścią przynajmniéj tak był obeznany, jak obeznany jest kandydat fachu nauczycielskiego, i w trudniejszéj, wychowania się tyczącéj części tyle był skromny, aby szukał sposobności nauczenia się potrzebnych rzeczy od każdego doświadczonego człowieka, czyliby był nauczycielem, lub księdzem, albo też kim innym, a w zarozumieniu nie myślał, że z jedném także i drugie odebrał.

Odpowiedzialny jest za to kształcenie pedagogiczne, o którém jest mowa, rząd duchowny, jako też krajowy. Dopóki nie będą urządzenia, przez które duchowieństwu prawdziwa droga do tego praktycznego działania wskazywaną nie będzie, i oba nie będą pewni, że sobie młoda generacya duchowieństwa dostąpienie praktycznéj dojrzałości stawiała za zadanie życia; dopóty też nie mogą — mówię to ze zupełnego przekonania — być wolni od zarzutów sumienia.

Ze strony naszego rządu już się nad tém ważném pytaniem zastanawiano. Ze strony protestantów tak jest urządzone, że każdy kandydat stanu kaznodziejskiego przez sześć tygodni uczęszczać musi do seminaryum nauczycielskiego. Co się tyczy Katolików, nie chciałbym uniewinniać rządu od zbytecznych względów, jakie okazuje duchowieństwu, o ile to się dotycze spraw szkolnych, gdyż to wcale nie ma styczności ani z oświatą, ani z dogmatami, ani też nie jest pytaniem o karności kościelnéj, i zdaje się oczekiwać w téj mierze wniosku ze strony biskupów, jak się to jeszcze przed kilkoma laty w pewnéj pro-

wincyi wydarzyło. Katoliccy biskupi nie będą nic mieli przeciwko temu, jeżeli tylko kościelny element będzie zabezpieczony, i z wszelkim swym wpływem wspierać to będą. Tylko o Szląsku mi wiadomo, że kandydaci teologii musieli się o jakąkolwiek kwalifikacyą wystarać, by odebrać świadectwo, iż są zdolni być inspektorami szkolnymi.

Jeśli niektórzy zechcą twierdzić, że prelekcye pastoralne udzielają kształcenia pedagogicznego, o którém tu jest mowa; wtedy otwarcie wyznać muszę, że ci takiém twierdzeniem okazują, iż ani przeczucia tego nie mają, co wiedzieć i działać powinni. Lecz z tymi nie chcę mieć żadnéj utarczki.

Byłoby to dosyć, gdyby katoliccy teologowie przez sześć tygodni uczęszczali do seminaryum nauczycielskiego?

Zupełnie się zgadzam ze zdaniem rządu, iż się teolog w krótszym czasie w dydaktyce i metodyce zoryentować może, niż seminarzysta, i nie chcę przy oddaleniu się od innych zatrudnień nad krótkością czasu sześciotygodniowego zacząć targu. O kosztach pieniężnych, które się często biednym kandydatom zdarzają, tém mniéj przemilczeć nie możemy, ile pojąć nie zdołamy, dla czego akademie nie udzielają w téj mierze dostatecznego wykształcenia; akademia ma wykształcić wiadomości pojedyńczo przyszłym urzędnikom, krajowemu i kościelnemu powołaniu ich odpowiednio, i koniecznego wykształcenia naukowego udzielić. Ludzi wychowywać jest wielką wiadomością, może największą i najprzedniejszą; i jeśli kto chce barometru doskonałości naukowéj, jeśli chce próby na rachunek wykształcenia akademickiego, dobrze więc, nikt nie wątpi o prawdziwości zdania: czém się stał duch, to okazuje się w jego zewnętrznéj

postawie. Każdy pedagog jest tylko akuszerką, jak Sokrates się wyrażał, że owego kunsztu się li od matki swéj nauczył. Na takich Sokratesowych akuszerkach nie dostawa wszystkim akademiom. Dla czego? Najprzód, że są rzadkiemi; a powtóre, ponieważ ich nie szukają. Fürstenberg, Monasteru nieśmiertelny zarządca, szukał takiego, i znalazł go na pierwszym owym chodzie, w cichym, młodym wikaryuszu wiejskim. (*)

Ażeby uniknąć wszelkich nieporozumień, powiem, że nauczyciel pedagogiki musi być praktycznym. Całe znaczenie tego zdania szczególniéj zawarte w ostatniém twierdzeniu. A co on w stósunku do dydaktyki i metody rozwinie praktycznie w szkółce, do tego celu z akademią złączonéj, okazać powinien.

Lecz nie to, że akademia ma udzielać zupełnego wykształcenia, a kandydat nie ma zbytniego funduszu, jest całką przyczyną! Dla tego jestem przeciwnikiem sześciotygodniowego pobytu w seminaryum. Przyczyna *psychologiczna* nasuwa mi tę uwagę; a tą jest: czy seminarzysta pojmuje, dla czego kandydat teologii w 6ciu tygodniach tak łatwo się tego nauczy, nad czém on się przez trzy lata pocić musi? Odpowiedź dla psychologów jest bliską; mogą się be-

(*) Może następujące zdarzenie dla czytelników będzie miało jakikolwiek interes. Minister Fürstenberg poznał w wychowaniu młodzieży środek do lepszego; lecz brakło mu na mężach zdatnych. W Ewerswinkel, 3 godziny (1 1/2 mili) od Monasteru, był młody wikaryusz, o którego dobrym sposobie katechizowania zasłyszał. W niedzielę kazał zaprządz, o 2giéj popołudniu, gdy się nauka rozpoczęła, wjeżdża do wsi, słyszy młodego wikaryusza i zabiera go do Monasteru. Skromny wikary, któremu wspaniałomyślnie pozwolił wyznaczyć sobie płacę za swe trudy, jako nauczyciel nauczycieli dyecezyi, żądał — 200 tal.

wiem w tém do doświadczenia odwołać. Pierwszy fundament oppozycyi ze strony nauczycieli, chociaż wewnętrznéj, cichéj, systematycznie tu się kładzie. Powaga przedmiotu wymaga, żeby się władza, która z pewnością tylko dobrego pragnie, dobrze nad tém zastanawiała. Wistocie tylko niedojrzałość psychologiczna wywołuje tę oppozycyą, lecz na raz jéj usunąć nie można, a potém trzeba wiedzieć, jak daleko się ona rozciąga. Znałem młodego, dydaktycznie udoskonalonego nauczyciela, z Nrem 1m., który gdy słyszał, że Radzca regencyjno-szkolny (miał on gymnazye) w krótce tę szkołę zwiedzi, przy któréj on w elementarnéj klassie uczył, naiwnie wyrzekł: „O, tenby sobie mógł w domu siedzieć; on z tego i tak nic nie zrozumie!“ To jego zdanie tak go zniechęciło, że ten z resztą dobry nauczyciel w dniu popisu może pierwszy raz takt swój stracił, i rezultat popisu mizernym się okazał.

Więc duchowny musi mieć wykształcenie pedagogiczne, i seminarzysta o tém wiedzieć powinien, iż duchowny ma głębsze, doskonalsze, niż on; dla tego precz z wskazywaniem poświęcających się duchowieństwu do seminaryum nauczycielskiego. Lecz powtarzam: tak wykształcenie pedagogiczne, jak i każdy ma słuszność, gdy kościołowi nadal prawa dozorowania nad szkołami elementarnemi zaprzecza. Lecz owa konieczność w czém inném leży. Pewne ministeryum kazało sobie przed kilku latami przez pojedyńczych księży zdać raporta nad stanem moralności i zarazem środki zaradcze przedstawiać. — Dziwne przybyły odpowiedzie. „Nakazujemy rok w rok!“ tak było w jednym raporcie, lecz zostaje jak było. Środka prawdziwie dobrego dla wydźwignie-

nia gminy upadłéj, lub strzeżenia od upadku, żaden nie wynalazł.

Ty kaznodziejo, lub księże, zajmij się z miłością ojcowską i z poświęceniem ojca, dziećmi twojéj gminy; wtedy znajdziesz drogę do serc rodziców. Kto chce rodziców do siebie zwabić i przyciągnąć, czynnie musi się starać o dobro ich dziatek, w miłości i z taktem. Tutaj to leży, tu!

Czytając niniejszą rozprawę, nie mogę jak potakiwać nieznanemu autorowi, co się tyczy ogółu jego żądania. Lecz niechaj mi wolno będzie krótko cokolwiek dodać.

Co się tyczy wykształcenia duchowicństwa katolickiego w pedagogice, to szanownemu autorowi nie było wiadomo, że u nas, w poznańskiém, każdy kleryk, będący w ostatnim kursie, przez cały czas, w którym on do niego należy, zwiedza szkółkę początkową seminaryum nauczycielskiego dwa razy w tydzień i katechizuje w niéj, przez co nie małéj nabiera wprawy w praktyczném wykonaniu reguł pedagogicznych, których się także w prelekcyach uczy. Więc już u nas nie może być mowy o sześciotygodniowém wykształceniu.

Co się zaś tego tyczy, że seminarzysta pojąćby nie miał, — ach on tak wiele nie pojmuje, albo raczéj tak mało pojmuje! — że akademik, albo téż kleryk, który przecież złożył examen dojrzałości, w sześciu tygodniach tegoby się mógł nauczyć, nad czém on się przez trzy lata poci, zdaje mi się, że był nasz autor w błędzie. Seminarzysta, *który jest przekonany*, że kleryk ma o wiele, wiele wyższe wykształcenie od niego, czuje tém samém niejako,

że têm wyższém wykształceniem przynajmniéj ma możność prędszego pojęcia rzeczy umysłowych. Z resztą bardzo dobrze wiemy, że seminarzysta też tylko rok, albo dwa lata najwięcéj w dwóch godzinach co tydzień się uczy pedagogiki, nad którą dyrektor za niego myśleć musi. Przytém wiemy bardzo dobrze, iż w tych trzech latach jeszcze innych rzeczy uczyć się musi, prócz pedagogiki. A jeśli ów nauczyciel Nru. 1go tak mało sobie cenił Radzcę regencyjnego, tylko widzieć mogę w tém zarozumienie bez granic, nawet, że tak powiem, zaślepienie, które wynikło z Nru. 1go.

A. C.

II.

Ważniejsze zdarzenia lub ustawy tyczące się szkół.

Okólnik do wszystkich Radzców ziemiańskich Departamentu poznańskiego.

Widzimy się być spowodowanymi, wydać rozporządzenie, według którego na przyszłość *w wokacyach* (powołaniu) nauczycieli następujące *kontraktowe postanowienie* ma być umieszczane:

1. Nauczycielowi pozostaje bez różnicy, czy on przy zabudowaniu szkolném znajdującą się szkółkę owocową sam założył, lub czy przy swém ustanowieniu już założoną znalazł, użytek owocu, którego sadki należące do szkoły dostarczać będą.
2. Również pozostaje mu zysk, który za porozumieniem się z dozorem szkolnym i za zezwoleniem właściwego nad szkołą przełożonego inspektora, za sprzedane z tychże sadeczków (szkółek) drzewka owocowe zebrał. Jednakowoż takie tylko w ogólności drzewka mogą być sprzedawane, które już owoce wydawać zaczynają.
3. Czy nauczyciel użyteczne do obsadzenia dróg, do gminy należących, i potrzebne dzikie drzewka, bezpłatnie dostawiać, lub jakie za to wynagrodzenie ma pobierać, o to osobna ma stanąć ugoda.

4. Nauczycielowi przy opuszczeniu swéj dotychczasowéj posady nie jest wolno pod żadnym warunkiem, wziąść z sobą cośkolwiek z szkółki owocowéj.

Poznań, dnia 20. Kwietnia 1846 r.

Królewska Rejencya II.

(podp.) **Stroedel.**

Okólnik.

Najjaśniejszy Król Jegomość raczył, oprócz przekazanych nam na dłuższy czas nader znacznych dodatków rocznych ku polepszeniu szkół elementarnych, kazać oddać do naszego rozporządzenia na rok bieżący znakomity fundusz na jednorazowe wsparcie nauczycieli elementarnych naszego zarządowego obwodu, płacą służbową dostatecznie nieuposażonych. Ten czyn ojcowskiéj łaski Najjaśniejszego Pana podał nam ku naszéj pociesze sposobność udzielenia nadzwyczajnego wsparcia nauczycielom, którzy, z powodu szczupłych swych płac, z najdotkliwszym niedostatkiem walczyć musieli. Ta szczodrobliwość monarsza nie tylko na samych obdarowanych wkłada obowiązek wdzięczności, i inni, z powodu dostatniéj płacy, od udziału w tym łaskawym podarunku królewskim wyłączeni nauczyciele, wdzięcznie uznać zechcą z tamtymi w nadzwyczajném wsparciu, jakiego stali się uczestnikami biedni członkowie ich stanu, nowy dowód miłościwego udziału, jaki Najjaśniejszy Pan dla dobra szkół elementarnych i ich nauczycieli mieć raczy, i nową w tém znaleść pobudkę do pełnienia swych trudnych i poważnych obowiązków z prawdziwą i natężoną gorliwością.

Po Ichmość Inspektorach szkół zaś, którym polecamy niniejszém udzielić osnowy obecnego okólnika wszystkim nauczycielom ich inspekcyi, spodziewamy się z równém zaufaniem, iż w tym ponowionym dowodzie najwyższéj ojcowskiéj łaski pożądany znajdą powód do wystawienia usilnie nauczycielom, iż, aby odpowiedzieć dostatecznie objawionym wyraźnie przy udzieleniu tego łaskawego podarunku zamiarom Jego Królewskiéj Mości, powierzonéj im młodzieży nie tylko pożytecznych wiadomości udzielać, lecz także przez swą naukę i swe postępowanie prawdziwéj bogobojności, niepodejrzanéj wierności i ochotnego posłuszeństwa wzorem być powinni.

Poznań, dnia 25. Września 1846 r.

Królewska Rejencya.

Wydział spraw duchownych i szkolnych.

(podp.) **Stroedel.**

III.
Wykaz dzieł.

Do autórki dzieła: Marynia, czyli rozmowy o pierwszych zasadach świętéj religii, ułożone dla pożytku polskich dzieci przez ***. Poznań, nakładem księgarni Jana Konstantego Żupańskiego. 1846.

Szanowna Pani!

Książeczkę, którą pani napisała, jak się zdaje, dla użytku szkół, przeczytawszy, to o niéj mniemamy: że ma wiele zalet, ale téż i niemało pomyłek. Rozumie się, iż tu nie mówię o pomyłkach drukarskich, których w tém dziełku jest wiele i któreby już same sprawiły, że żaden nauczyciel by jéj nie mógł dać w ręce dziatkom, — nakreśliłem ich bowiem na stronie 87 nie mniéj jak cztery! a, ponieważ nie wiele na nie uważałem, możeby się na innych stronnicach więcéj znalazło — lecz rozumiem tu pomyłki w zasadach i porządku.

Podług przedmowy i wstępu — za co uważam całą część pierwszą — należało się wiele, bardzo wiele więcéj spodziewać po *Maryni*, tymczasem nasze oczekiwania omylone zostają. Będzie miejsce, gdzie powrócim, lub raczéj, gdzie udowodnić będziemy mogli, to nasze twierdzenie, tymczasem przystąpimy tylko do rozbioru tytułu, który jeszcze raz tu powtarzamy:

Marynia, czyli rozprawy o pierwszych zasadach świętéj religii.

Słowa: *pierwsze zasady*, dają nam już słuszny powód do uczynienia kilku uwag. Z nich to wynika, że szanowna pani uważałaś religią za *wiadomość*. I słu-

sznie pani to uczyniłaś, bo religia w szkole nie może być czém inném, jak *nauką*, *wiadomością*. Dziecko w szkole nie bywa prowadzone, aby religią praktycznie wykonywać, ani po to do szkoły nie przychodzi, lecz li w celu nauczenia się prawd religijnych, porówno jak przychodzi do szkoły uczyć się prawd innych, czyli wiadomości.

Mimo to jest niezmierna różnica między nauką religii, a innemi naukami. Niechaj kto inny przeciwnie utrzymuje, my myślimy i mówimy, że tak jest rzeczywiście.

Jakoż, moja pani, jak niebo jest niepodzielne i całostką moralną, tak jest nauka religii nierozdzielną i całostką dokładną; a jak ziemia będąc całostką materyalną, jest podzielna na najdrobniejsze cząstki, tak téż nauki światowe są podzielne na cząstki. Stwierdzamy to natychmiast przykładem.

Jeśli się dziecko nauczyło tylko dodawania i nic więcéj w rachunkach, i wystąpi ze szkoły, wtedy ma całostkę z całostki rachunków, i ręczę, że z téj całostki rozwiną się rachunki potrzebne mu w życiu. Któż albowiem chłopka rachować uczył, któż go naczył, gdy ma 6 wierteli zboża na górze, a dwa sprzedaje, dwa zaś zawiezie na wiatrak, że mu jeszcze dwa pozostaną? Nikt! leży to niejako w naturze ludzkiéj, i to się coraz bardziéj rozwinie. Albo dziecko nauczy się planimetryi i nic więcéj w matematyce. Już wtedy ma całostkę jednę z matematyki, i onę używać może, gdy mu się sposobność nadarzy. To samo się dzieje z fizyką i historyą naturalną. Ale historya powszechna, która jest objawem boskim w rządzeniu ludźmi, która nie jest wiadomością a priori, jak matematyka lub filozofia, lecz wiadomością *a posteriori*, jak religia chrześciańska, także nie jest właściwie podzialną. I jawnie to się okazuje stąd, że gdy kto tylko zna starą historyą, lub tylko historyą średnich wieków, tyle umie z historyi jak ten, co wcale nic z niéj nie zna. Stąd mamy niejako pochop dojrzeć: że historya jest łącznikiem wiadomości świeckich z religią. Lecz jeszcze mniéj da się podzie-

lić religia. Daj pani swéj uczennicy li naukę o składzie apostolskim i więcéj nic. Czy już będzie miała całą religią, albo przynajmniéj całostkę religijną? Bynajmniéj! Ani też jéj znajomość tego, co skład apostolski zawiera, na nic się nie przyda, chyba na potępienie! Albo daj jéj pani naukę obyczajów, podług nauki kościoła nawet, ale nie daj jéj nauki wiary, czyż będzie chrześcianką! Tylko ten może potwierdzając odpowiedzieć, który sam już niczém więcéj nie jest jak *Christianus vagus*, lecz chrześcian podług *serca kościoła*, nie może jak przeczyć twierdzeniu takowemu.

Z tych to przyczyn nie może być mowa *o pierwszych zasadach* religijnych, bo wyraz *pierwsze* ma za kontradykcyą wyrazu *ostatnie*, a nie masz *pierwszych* i *ostatnich* zasad w religii, i z tych to przyczyn uznajemy tytuł *Maryni* za niestósowny.

Stósowny atoli jest dla tego, że szanowna autórka, powstając naprzeciw katechizmom, tém samém zobowiązała się dać coś lepszego od katechizmów, coby atoli całą naukę wiary obejmowało; ale nic więcéj nie dała, jak krótki wyciąg ewanielii — w starym stylu i wyrażeniu się Wujka. To, że oddała objaśnienia, nie usprawiedliwi jeszcze wydania Maryni, bo mamy wyciągi z ewanielii, które się swym stylem zalecają, jak n. p. najnowsze: *Dzieje starego i nowego przymierza dla użytku szkół elementarnych opowiedział X. Antoni Tyc.* Leszno i Gniezno, u Ernesta Günthera 1845.; albo też nowe wydanie *Historyi starego i nowego testamentu Wujka,* które zawiera pytania i objaśnienia *lepsze od Maryni!* i które zarazem tę część pisma św. zawierają, na któréj się ewanielia opiera, i która jest jéj podstawą, t. j. historya starego testamentu.

Teraz przystąpimy do krótkiego rozbioru przedmowy, w któréj za prawdę uznajemy to, co szanowna autórka mówi o religii i o powstaniu katechizmu. Lecz co pani myślała, gdy pisała: „W istocie każdy katolik umieć katechizm powinien, ale katechizmu uczyć małe dzieci, od katechizmu naukę religii zaczynać, a

co gorzéj, i co u nas najczęściéj się zdarza, na powtarzaniu katechizmu naukę religii poprzestać, jakże to niewłaściwa i bezskuteczna zasada!" nie rozumiemy. Jeżeli każdy katolik katechizm znać lub raczéj umieć powinien, gdzież go się ma nauczyć, jeśli nie w szkole, i kiedy go się ma nauczyć, jeśli nie w młodości? My utrzymujemy, że *bez znajomości katechizmu niemasz téż znajomości religii.* Mogą być uczucia religijne, jak je téż mieli poganie, lecz pewno pani sama przyznajesz, że to nie jest to, co my wierzyć mamy jako naukę Chrystusa.

Z resztą, szanowna autórko! czynisz nam nauczycielom zarzuty, którebyś żadnemi dowodami stwierdzić nie mogła, że uczymy małe dzieci katechizmu. My tu — w księstwie poznańskiém, — nie tylko naukę religii, lecz i naukę historyi świętéj mamy na planach; którebyś pani czytać mogła w każdéj szkółce wiejskiéj. Czułaś może pani sama historyczność swego zarzutu, boś dodała — „*u nas*" — lecz nie pisałaś pani, gdzieto u nas, czyto w krakowskiém, czyli w poznańskiém. Dla nas przynajmniéj książeczka pani najmniéj o lat trzydzieści za późno przyszła, bo taki jest przeciąg czasu, w których u nas się starano o polepszenie udzielania nauki religii.

Co szanowna autórka o Maryni mówisz, że: „katechizm jest kodeksem *ustaw* (?!) kościoła," powiemy jéj najprzód omnis similitudo claudicat; bo przyrównywasz pani religią do prawa. Lecz przyjmujemy to przyrównanie, i pytamy na téj podstawie: czyli może być kto jurystą bez znajomości kodeksu praw? Jeśli temu przeczyć pani sama nie tylko musi, lecz i my, to téż pani z nami twierdzić musisz, że ten, który nie zna kodeksu religii, czyli katechizmu, téż nie może być — czém? —

Właśnie na to „*czém*" trudno nam będzie odpowiedzieć należycie. Oglądaliśmy i przeczytaliśmy jeszcze raz i drugi i trzeci tytuł, a tu stoi: „ułożone dla pożytku *polskich* dzieci." Dajemy słowo honoru, że tego nie bylibyśmy wiedzieli, gdyby autórka nie była napisała; jak wielce wdzięczni za to ćwiczenie

być powinniśmy! Zdaje się zawsze, iż pani jesteś starą Polką, lub starym Polakiem, który wprzód był Polakiem, potém Katolikiem, a potém dopiero człowiekiem! My, zdaje się, bylibyśmy poznali z mowy, że nie dla włoskich, francuzkich, lub angielskich i niemieckich dzieci Marynia jest napisana, lecz w istocie nie możemy poznać, czy dla protestanckich lub katolickich dzieci,— o co właściwie chodzi,— jest przeznaczoną. Porównaliśmy trzy rzeczy z sobą: trzy pierwsze strony; 1. *tytuł*, 2. *imprimatur* i 3. *zdanie*: *katechizm jest kodeksem ustaw kościoła*, i te trzy rzeczy pogodzić usiłowaliśmy. Ale nadaremnie. Tytuł dał się zastósować do tego zdania, lecz *imprimatur!* żadną miarą. Czy pani nam chcesz dać inne ustawy jak kościół? Wtedy Marynia nie do nas należy, lecz do innéj religii; wtedy Marynia może być dla *polskich* dzieci, lecz nie dla *katolickich*; a że w tych dwóch mianach jest różnica, to pewnie pani nie zaprzeczysz. Czy pani téż jeno mianujesz katechizmem pięć przykazań kościoła? Wtedybym panią musiał o nieznajomość katechizmu obwinić, który przecież téż i to zawiera, co Chrystus sam za naukę wiary podał. Albożczy nie prawda, że „Ojcze nasz" jest nauką Chrystusa? Nauka „o *siedmiu* Sakramentach" nie jestże to nauką Chrystusa? Pozdrowienie anielskie, — a przynajmniéj pierwsze dwie części, — nie stoją one wyraźnie w ewanieliach? Że „katechizm jest zebraniem niedościgłych dla rozumu tajemnic," dla tego mamy katechizm odrzucić? Moja pani, wieleż jest ludzi piszących, co nie rozumieją sami, a jednak znalézą się tacy, którzy kłębek ich nierozumiałości zwijają, i czczy orzech będący w nim wykryją! Do tych rzeczy téż i przedmowa do Maryni należy. Że jéj autórka nie pojmuje tajemnic religii, więc nikt ich nie pojmuje; — dla tego, że chłop nie ma wyobrażenia o loice, o osteologii, o psychologii, o metafizyce, zgoła o filozofii — więc jéj uczyć nie wypada. Śliczna konkluzya! Dla tego, że guwernantka czyli Ma(da)ma Maryni nie pojmuje *swym* rozumem tajemnic religii, więc ich uczyć nie trzeba? W krótce

spodziewamy się z pióra szanownéj autórki Maryni to samo o filozofii usłyszeć, i z temi pismami zaczniemy nową epokę oświaty. Wtedy też z nią razem pojąć będziemy mogli, że te tajemnice „w skutku tylko nauki Chrystusa, jako środki objawienia uznać możemy, ale które wyłącznéj nauki stanowić nie mogą.“ Zapytamy się krótko, aby czytelnika katolika nie zmudzić, czy téż Chrzest, Bierzmowanie, Ciało i Krew pańska, Pokuta, Kapłaństwo, Małżeństwo i ostatnie Olejem ś. namaszczenie, są *środkami* objawienia, które jednakowoż „wyłącznéj nauki stanowić nie mogą?“

Co pani daléj mówisz, podpada już polemice, któréj niniejsze pismo, ani pióro nasze, poświęcone nie są, co téż okazuje, że szanowna Ma(da)ma „Maryni“ nie stoi już na katolickich zasadach. Bo kto powtóre może nazwać to, co w katechizmie zawarte, *ustawą kościoła*, już nie stoi w kościele.

Co pani jeszcze mówi pod VII. należy do urojeń. Pani chcesz tak uczyć religią jak apostołowie, i jak w pierwiastkowym kościele. Lecz pamiętaj pani, że w pierwiastkowym kościele była tradycya jeszcze żywą. A teraz — pani o niéj ani wspominasz. W on czas uczyli apostołowie, lub bezpośredni ich uczniowie, a dziś uczy tylko autórka Maryni.

Jeśli pani mówi, że nauka religii spoczywa na istności Boga, nieśmiertelności duszy, czyli przeznaczeniu (fatum?) człowieka i bóstwie Chrystusa, nie pojmujemy. My wiemy, że to jest treścią religii, lecz źródłem *nauki* jest *tradycya*, *pismo św.* i *Kościół apostolski*.

Na tém musimy kończyć rozbiór przedmowy, który nas na pole nienależne wprowadził, i dodajemy tylko, że albo autórka Maryni nie jest katoliczką, że tak się wyrazimy z prefusii i confessii, albo też nie wiedziała co pisze, pisząc przedmowę — bo ta jest bez wszelkiéj krytyki!

Co pani mówisz, rozbierając niektóre pytania z katechizmu, musimy nadmienić do objaśnienia, że „dziecię go — Jezusa Chrystusa — nie zna, i nigdy o nim nie słyszało“ — że chyba pani jedyna jedna, która w młodości nie słyszała o Jezusie. Pisarz niniejszego

jest ojcem familii, a nietylko jego sześcio-letni synek, ale córka w czwartym roku z uszanowaniem wymawiają to najświętsze imie, i gdy które jest niegrzeczne, to czasem samo mówi: „Pan Jezus się gniewa.“ Albo patrząc na wizerunek mówi: „Tam jest Pan Jezus.“ Że nie rozumie jeszcze zupełnego znaczenia, jaka stąd szkoda? Czyliż najwięksi filozofowie zgłębili już tajemnicę Bóstwa? I cóż znów stąd? Mamyż dla tego albo mówić, że filozofia na nic się nie przyda, lub że filozof niezdatny do pojęcia wyższych rzeczy?

Czyliż pani myślisz, że dzieci z I. części „Maryni“ nauczą się poznawać Jezusa? Broń Boże. One się nauczą wiele zdań *epikurejskich*, ale nie Chrystusa! Pani się może gniewasz na nas i sarkasz, lecz prosimy uniżenie; zaraz przytaczamy jéj własnemi słowami zdania, zupełnie zgodne z nauką Epikura i Arystyppa! Ostatni twierdzi, że najwyższą istotą jest szczęście; pani mówisz na str. 6 (wiersz 11 z dołu): „ufajmy, że nas do szczęścia stworzył.“ To jest, co mówi Horacy: „carpe diem?“ Epikur to samo twierdzi: „iż jesteśmy do szczęścia stworzeni, i że do szczęścia człowieka jest rozmaitość potrzebna.“ Pani zaś mówisz str. 10., wiersz 10. z dołu: „Rozmaitość do szczęścia człowieka potrzebna.“ Któżby umiał twierdzić, że zdanie nasze jest bezzasadne? I to żądasz pani, byśmy dzieciom naszym powiedzieć mieli, my, którzy ich uczemy: *Kto mnie chce naśladować, niech weźmie krzyż swój, a niosąc go niech idzie za mną.*

Pani sobie żarciku pozwoliłaś. Lecz wiedz pani, że my nauczyciele na nim się poznamy.

Omne trinum perfectum! jeszcze jedno zdanie o szczęściu doczytaliśmy się na str. 51. wiersz 12.; tam wyraźnie stoi: „Milczysz więc, nie wiesz zapewne; poczekaj, to ja ci powiem: *człowiek stworzony został do szczęścia!* Takie rzeczy dzieci pojmują; w te rzeczy wierzą: *bez ślepéj wiary.*

Pozwolisz mi pani jedno zapytanie. Wszakże się bać nie potrzebujesz z taką wesołą filozofią, biednego nauczyciela, który nic z niéj nie liznął. Powiedz mi pani — jeśli człowiek jest stworzony do szczęścia — żeś

Pani to twierdziła, udowodniliśmy — czemuż tyle jest nieszczęśliwych na świecie? Podług definicyi i celu człowieka, który nam autórka Maryni dała, służą wszyscy nieszczęśliwi tylko na zrozumienie szczęścia — arystokratów. Bo że pani jesteś arystokratką, wynika z całego sposobu opowiadania. Bo arystokrata uważa się stworzony do szczęścia, i do rozmaitości w szczęściu. Do dzieci arystokratów nie mówi się *ty*, ale Marynia źle robi (str. 34). Gdy Marynia czyta z mamą (str. 35 — pewnie ma być z Ma-da-mą). Marynia jadąc (tamże) i tysiąc innych podobnych wyrażeń. Że Marynia powinna znać „*różnicę stanów*,“ którą Wiernuś nie zna, pewnie jest dobrym dowodem arystokracyi. Że tak grzeczna dziewczynka, która choć była młodszą od braci, „więcéj od innych musiała mieć rozumu, gdyż była bardzo grzeczną, dobrą, posłuszną i słodką,“ (strona 1.) bardzo musiała być: I. *niegrzeczną*, okazuje str. 21 z dołu i 22 z góry, gdzie ma czytać; II. str. z dołu i 12. z góry, gdzie chleb pod kanapę rzuciła; II. wychowana do arystokracyi: rozmowa o Salusi strona 22 i 30, i str. 37 z Izabelką.

Lecz daremnie się podobno silimy książkę recenzować ze stanowiska katolickiego, która nie należy do naszego kościoła. I temu pani nie zaprzeczysz, bo nadto wyraźnie napiętnowałaś pani płód ducha Twojego znamieniem niekatolickiém. To piętno antikatolickie brzmi tak: „. . . . . Opłatek i wino są *wyobrażeniem* ciała i krwi syna Bożego.“

Na stronie 55. czytamy: „. . . . *rozumem wolę Bożą zgłębiamy*,“ a to nie tylko udowodnia znowu moje twierdzenie o anti-katolicyzm, lecz udowodnia jeszcze więcéj. Pani usiłujesz ukształcić Marynię na „kobietę emancypowaną;“ filozofkę à la mode. Sokrates, moja szanowna autórko, Sokrates, ów Mędrzec między pogany, nie zgłębił woli bożéj swoim rozumem, a biedne dziecię w ósmym lub dziewiątym roku ma zgłębić tę wolę *swoim rozumem*. Zaręczamy pani, że do zgłębienia woli bożéj rozumem więcéj potrzeba, niż kilku arkuszy papieru, piórka i atramentu, dla spisania — Maryni.

Gdybyśmy się mieli wdawać w rozbiór uwagi: „Ewanielia opowiadając nam czyny i nauki Zbawiciela, jest sama przez się *najlepszą nauką*“ (str. 85.), tobyśmy musieli polemizować, co do nas nie należy.

Powiemy jednak pani jeszcze cokolwiek, i ażeby szanowna autórka nam samym wierzyć nie potrzebowała, przytaczamy jéj cokolwiek z Kozłowskiego: (1) „Ta historya boska jest powszechna i szczególna razem, więc każdy człowiek jest zdolny i sposobny wchodzić z nią bezpośrednio w stósunek, t. j. jest zdolny i sposobny, sam według swych zdolności i usposobień jednoczyć się bezpośrednio z temi naukami i instytucyami, w których Zbawiciel swe światło po wszystkie czasy zostawił. Temi zaś naukami i instytucyami są: tradycya, pismo św. i kościół powszechny.“ (Więc nie sama ewanielia!) „Te to trzy momenta historyi Zbawiciela obejmują właśnie tę historyą, i to z niemi jednocząc się człowiek bezpośrednio, jednoczy się z Zbawicielem, z Bogiem.“ Uważaj teraz szanowna pani, co Kozłowski mówi *o poznaniu woli bożéj rozumem*. „Bo jakże zdołalibyśmy poznać przeświadczenie, wolę, mądrość i wszechmocność żywego Boga, gdybyśmy nie poznali prawdziwości tych trzech momentów historyi boskiéj, i z niemi bezpośrednio w stósunek nie weszli? Wszakże to każdy przyzna, że skoro Zbawiciel jest istotą wieczną, i wiecznie między nami żyjącą, zatém musi przeświadczenie swoje przez instytucye objawiać, które sam za stałe i niewzruszone uznał, w które naukę swoją wcielił. Temi instytucyami jest właśnie tradycya, pismo św. i kościół apostolski. Kto się więc bezpośrednio z temi instytucyami nie jednoczy, ale odrzuca je i własne pomysły Zbawiciela stwarza, ten nigdy prawdziwego stósunku z Bogiem nie zawiąże. Jeśli sobie prawy stósunek wyrobi, będzie to stósunek wymyślony, li tylko podług osobistego przeświadczenia, bez przeświadczenia boskiego.“

I o najświętszym Sakramencie ołtarza tak wierzy: „Choćbyśmy prócz płodów naszych pisarzy innych na

(1) Kozłowski: Początki filozofii chrześciańskiéj I. 39 i 40.

to nie mieli dowodów, to je mamy w naszych kościołach miejskich i wiejskich. W nich wszakże czynnie utrzymujemy z Bogiem jedność, czcząc go, wierząc w niego, korząc się przed nim, słowa jego słuchając, z środków zbawienia i odkupienia korzystając, w najświętszym Sakramencie ciała i krwi jednocząc się z nim.“ (1)

Nadmieniamy jeszcze w dodatku, że szanowna autórka Maryni małą nam powiastkę, albo raczéj — komedyjkę napisać raczyła. Tylko potrzeba, żeby była napisała, n. p. gdzie opisuje spacer do sklepu i mówi: „wychodzą ze sklepu, wchodzą“ i t. d.; żeby była téż pisała: „znikną za kulissami; występują na scenę.“ Marynia skazuje paluszkami, krzywi się, płacze i t. d. To wszystko dobre w powiastce, komedyjce, ale nie w książce, z któréj się dzieci religii uczyć mają.

Na zakończenie powiemy autórce Maryni, stanąwszy między katechizmem i nią, to, co Kozłowski mówi, stanąwszy między Bochwicem a Trentowskim, że choć Trentowski w Orędowniku złajał go za to, że Bochwic zaczyna swe myśli od Boga, jest w tém początku Bochwica więcéj prawdy, aniżeli w całym systemie autora listów naukowych. (2)

Chociażbyśmy jeszcze wiele mieli do nadmienienia, kończymy, dodając jeszcze tę radę, abyś pani na inny raz zostawiła pisanie ksiąg religijno-dogmatycznych teologom z professyi, którzy też nie powiedzą, że Piotr z łacińskiego pochodzi; choć w łacińskim leksykonie nie masz wzmianki o Piotrze, lecz w greckim, gdzieśmy naleźli πετρα. (3)

W Krzy.........., dnia 8. Września 1846.

A. C.

(1) l. c. 38. (2) l. c. 412.

(3) Pierwsza część Maryni mile się czyta dzieciom, jak powieści; z drugiéj części nie nauczą się religii katolickiéj, boć nic z saméj biblii można się stać katolikiem, tylko przez naukę kościoła katolickiego.

IV.

Rozmaitości.

Sprawozdanie Dyrekcyi Towarzystwa naukowéj pomocy dla młodzieży Wielkiego księstwa poznańskiego, z roku piątego istnienia Towarzystwa, za czas od Św. Jana 1845. do Św. Jana 1846.

(*Dokończenie.*)

Dyrekcya w ciągu roku bieżącego odbyła 33 posiedzeń, i w ogóle było numerów 1675. Z tych przypada na korrespondencye z komitetów:

1.	Z powiatu	babimostskiego	4.
2.	„ „	bukowskiego	9.
3.	„ „	bydgoskiego	19.
4.	„ „	chodzieskiego	5.
5.	„ „	czarnkowskiego	19.
6.	„ „	gnieźnieńskiego	5.
7.	„ „	inowrocławskiego	5.
8.	„ „	kościańskiego	20.
9.	„ „	krobskiego	17.
10.	„ „	krotoszyńskiego	17.
11.	„ „	międzychodzkiego i międzyrzeckiego	2.
12.	„ „	mogilnickiego	123.
13.	„ „	obornickiego	32.
14.	„ „	odolanowskiego	76.
15.	„ „	ostrzeszowskiego	6.
16.	„ „	pleszewskiego	4.
17.	„ „	poznańskiego	8.
18.	„ „	średzkiego	19.
19.	„ „	śremskiego	14.
20.	„ „	szamotulskiego	20.
21.	„ „	szubińskiego	7.

22.	Z powiatu wągrowieckiego . . .	28.
23.	„ „ wrzesińskiego . . .	1.
24.	„ „ wschowskiego . . .	55.
25.	„ „ wyrzyskiego . . .	6.
26.	Z miasta Poznania z lewéj strony Warty	172.
	„ „ z okręgu parafii świętéj Małgorzaty . .	266.
	Ogółem . . .	959.

Reszta numerów w liczbie 716 przypada na korrespondencye z Władzami krajowemi, instytutami naukowemi, komitetami z obowiązku i młodzieżą zgłaszającą się o pomoc naukową.

Akt ogólnych, szczegółowych i osobistych było do Ś. Jana 1845 razem 605, teraz jest ich 687, azatém w roku $18\frac{45}{46}$ przybyło akt 82.

Fundusz Towarzystwa, który do kassy w ciągu roku bieżącego wpłynął, uczynił:

	Tal.	śgr.	fen.
1) na poczet składek roku $18\frac{45}{46}$.	5180	25	11
2) na zaległości z lat upłynionych	3642	10	—
3) nadzwyczajne przychody: w Listach zastawnych W. ks. pozn. $3\frac{1}{2}\frac{0}{0}$. Tal. 140, w gotówce	1827	—	11
Razem: W Listach zastawnych W. ks. pozn. $3\frac{1}{2}\frac{0}{0}$ . . . 140, w gotówce	10650	6	10

Do tego przychodzi remanent z r. $18\frac{44}{45}$:

a) W Listach zastawnych W. ks. poz. $4\frac{0}{0}$ 1000,

b) dito dito $3\frac{1}{2}\frac{0}{0}$. 2160,

c) W Obligu długu państwa 50,

d) W Listach zastawnych królest. polskiego 200,

	Tal.	Tal.	śgr.	fen.
e) w gotowiznie: reszta pozostała waluty za sprzedane Listy zastawne W. ks. pozn. 4 % na 1500 Tal. i 3½ % na 2040 Tal. wynosząca		2437	24	9
Cały więc dochód wynosił w papierach krajowych . . .	3550, w gotówce	13088	1	7

A że Dyrekcya rozdysponowała summą:

Tal. śgr. fen.
12482. 5. 10.

i na opłatę stypendyów dla młodzieży na uniwersytetach będącéj, wydała na ćwierćrocze od 1go Lipca do ostatniego Września roku bież. kwotę: 542 Tal.

	Tal.	śgr.	fen.
Razem	13025	5	10

Pozostało zatém w kassie w papierach krajowych 3,550, a w gotówce 62 — 25 — 9.

Podług listy stypendyatów z roku $18\frac{45}{46}$, pozostało tychże na końcu roku $18\frac{44}{45}$: na uniwersytetach, w gimnazyach, seminaryach nauczycielskich, szkołach przygotowawczych i t. d., ogółem 272. W ciągu roku $18\frac{45}{46}$ przybyło 112, ubyło 142, pozostało w końcu roku 242.

W Poznaniu, dnia 17. Czerwca 1846.

Dyrekcya Towarzystwa naukowéj pomocy dla młodzieży W. ks. poznańskiego.

Pomnożenie dochodów nauczycieli szkół elementarnych.

(Dalszy ciąg.)

§. 1.

O potrzebnych narzędziach do jedwabnictwa.

Chcąc jajka jedwabników wystawić na miejsce ciepłe, ażeby się wylęgły, potrzeba pudełek z tęgiego papieru, lub cieńkiéj tektury, wielkości ćwiartki arkusza papieru w świetle, które brzegiem na cal wysokim muszą być otoczone. Jeżeli się do ich zrobienia użyje tęgiego papieru, n. p. okładek aktowych: to ich format zwykle jest tak wielki, że można z niego brzeg odgiąć i do góry podnieść, a zeszywszy narożniki do kupy, dopiero pudełko utworzone i brzegi nabrały potrzebnéj im tęgości.

Do tych pudełek bierze się karta papieru i tak się przyrzyna, ażeby wewnętrzną przestrzeń pudełka szczelnie pokrywała. Wspomniona karta dziurkuje się za pomocą nożyczek rzędami w podłuż lub poprzek tak, żeby każda linia troche więcéj jak pół cala, każda zaś czworoboczna dziureczka tylko pół cala od siebie odległą, całka zaś karta podziurkowana do rzeszota podobną była. Dziureczki tylko tak wielkie się robią, ażeby ziarnka jaglane przez nie przetoczyć się mogły. Tak sporządzone sitko używa się potém do przykrycia jajek w pudełku równo rozpostartych, ażeby wylęgłe gąsieniczki za pomocą tegoż sitka, które wprzódy gdzieś niegdzieś młodziuchnemi listeczkami morwowemi się potrząsa, na wierzch wywabić i oczyścić. Gdy gąsieniczki poczują suszsze listki, zaraz starają się na wierzch sitka wydobyć, a przeciskając się przez dziurki, oczyszczają się z łupin, od wylężenia na nich pozosta-

łych. Nieoczyszczone nędznieją, nie rosną, a nawet nie jedzą chętnie przez czas niejaki, przeto téż w tyle pozostają. W pudełko takie nie można więcéj, jak trzy łóty jajek posypać; ktoby więcéj posypał, źleby sobie poradził, gdyż za grubo rozpostarte jajka nie razem się wylęgają, co w dalszéj procedurze wielkie sprawia niedogodności i zamieszanie, albowiem im więcéj natworzy się oddziałów, tym większa robota, ile że każdy oddział gąsienic osobnego wymaga pielęgnowania.

Ilość łótów jajek, na wylężenie przeznaczonych, stanowi liczbę pudełek, do ich objęcia użyć się mających; a po rozdzieleniu jajek jeszcze na to uważać należy, ażeby one ze spodu i z wierzchu równe ciepło miały, co się osiąga przez częste mieszanie ich piórkiem, poruszanie samych pudełek, lub téż nachylanie ich tak, ażeby jajka się kulały, chodzi albowiem o to, ażeby ile być może wielkiemi gromadami gąsienice się wylęgały i nad trzy dni lężenie nie trwało, a tém samém tylko trzy oddziały gąsienic się utworzyły.

§. 2.

Całe- i półramy, czyli skrzynki, także hurtami zwane.

Całe ramy składają się ze sosnowych lekkich łat, mających pół cala grubości, dwa cale i ćwierć wysokości, trzy stopy długości i tyleż szerokości w kwadrat; które tak są ze sobą spojone, że leżą na wąskim kancie, i dla większéj mocy w narożniki wsadzają się małe trójkąty na kléj, a u dołu skrzyneczki, tam, gdzie miara stopy pokaże, przeciągają się sznury od jednéj strony do drugiéj, z przeciwka leżącéj, dwa w podłuż i dwa w poprzek na krzyż, i mocno

się przyciągają; służą one do wzmocnienia skrzyneczki, jako też do tego, żeby się płótno nie ociągało. Potém nad sznurami przybija się grube płótno do wewnętrznéj strony skrzyneczki, które także mocno wyciągnione być musi. Półramy tém się różnią, że tylko są półtory stopy szerokie; ciężko się bez nich obejśdź, gdyż one pośredniczą przejściu jedwabników z pudełek §. 1 do wielkich hurtów, i późniéj są siedliskiem małym gromadom robaków, które z różnych przyczyn odosobnić wypadnie. Zamiast płótna można także do nich na dno użyć papieru; który, gdy się zbrudzi, odnawia się przez przylepienie nowych arkuszy na stare.

§. 3.
Siecie.

Siecie służą częścią do okrywania całych ram, częścią posad na rusztowaniu, o których w §. 5. będzie mowa. Pakuły lniane lub konopne są dobrym na sieć materyałem. Ponieważ ramy są trzy stopy długie i trzy stopy szerokie, więc sieć okrywać je mająca musi mieć nieco większy rozmiar, aby naciągniona na dwa wierzbowe, okrągłe, dosyć mocne pręty, dobrze ramy okrywała. Gdy robaki mają być czyszczone, rozpościera się nad niemi taka sieć, kładąc ją na wierzch ramy i potrząsając liściem. Wnet robaki zwabione powychodzą na wierzch i osiędą na liściu, wyjąwszy chore, które się na dole pozostaną. W pół godziny około można je wygodnie zdjąć z siecią i przenieść na czystą ramę. Oka sieci muszą mieć około trzy ćwierci cala w kwadrat.

Siecie do okrywania posad na rusztowaniu muszą być 4 stopy szerokie, bo taka jest szerokość posad, i mają ten sam cel, co i pierwsze.

§. 4.

Ciepło.

Ze w jedwabiarni piec być musi, nie potrzeba wspominać, a jeśli wielka sala, to i dwa piece nie za wiele; nadto jeszcze rury rozprowadzać muszą ciepło, aby ile możności temperatura wszędzie była równa. Termometr w małych izbach jeden koniecznie wisieć musi, w wielkich więcéj ich potrzeba.

§. 5.

Posady.

Posady, czyli rusztowania, są dwojakie:

Pierwsze zbijają się z łat rzniętych i służą za podwaliny ramom czyli hurtom, o których w §. 2. Nadaje im się długość stósowna do potrzeby i lokalu, jednak budując je, tak się obrachować należy, ażeby miejsca na próżno nie zbywało i ażeby hurty z łatwością wsuwać i wysuwać można. Szerokość ich wynosić musi dwie i pół stopy, aby trzy stopy długie hurty, na nie położone, z obu stron trzy cale na przód wystawały. Ustawiają się wzdłuż ściany, blisko pieca, tak, ażeby leżące na nich hurty tylną stroną ściany się dotykały. Wysokość ich zależy od wysokości lokalu i potrzeby oszczędzania miejsca, tylko się nadmienia, że pojedyncze pokłady nie mogą być bliżéj jeden nad drugim jak 9 cali. Cała posada jest to podłużny równoległobok, ze czterech ścian złożony. Na narożniki biorą się nieco mocniejsze łaty, a wzdłuż całego równoległoboku z obu przeciwnych stron ustawiają się pionowo łaty tym sposobem, jak stoją słupy środkowe w ścianach, i wiążą się przez łaty naokół je opasujące i co 9—12 cali od dołu ku górze pokłady dla hurt stanowiące. Mali jedwabia-

rze mogą sobie podobne posady mniejszym kosztem ze żerdzi postawić. Całkiem obejść się bez nich nie można, już dla samego miejsca, którego się przez nie wiele zyskuje, już dla tego, że w ciągu hodowania jedwabników, gdy przeprowadzą się na wielkie rusztowanie, rzadko się obejdzie, ażeby nie było takich, któreby odosobnienia nie potrzebowały, jak n.p. te, które późniéj, aniżeli ich rówienniki, się wyliniły i t. p.; dla nich nie masz stósowniejszego miejsca, jak na tychże posadach w osobnych hurtach.

Drugi gatunek posad jest znacznie większy i mocniéj zbudowany, gdyż jego przeznaczenie, większe ciężary dźwigać, składa się z czworobocznych podłużnych rusztowań, w 15 cali nad sobą się piętrzących, na których leżą pokłady dla robaków z desek sporządzone. Ustawia się ta budowa tak daleko od ściany, ażeby trzy stopy szeroki ganek ją otaczał. Wysokość jéj zawisła od wysokości pokoju, szerokość zaś musi cztery stopy zajmować. Kto sobie zrobił wyobrażenie o posadach poprzednio opisanych, ten niech sobie wystawi podobne, ale większe rusztowanie tego rodzaju, tylko że zamiast łat, na których ramy spoczywają, tu szczelnie ze sobą połączonych desek pokłady, których od dołu do góry 9 będzie, jeden nad drugim, jeśli pokój ma dwanaście stóp wysokości.

Rusztowanie to musi spodem do podłogi, a górą do posowy być przymocowane, gdyż nie tylko wspomnione 9 pokładów desek z robakami, ale jeszcze dwóch pomocników, około nich pracujących, dźwigać musi, a późniéj kuczki z gałązek zrobione, gdy robaki oprzędać się zaczną.

Chcąc obrachować, ile miejsca będzie potrzeba do pewnéj ilości robaków, trzeba wiedzieć, że z łóta ja-

jek wylęgłe robaki, gdy porosną, 200 stóp kwadratowych miejsca mieć muszą.

Przy rusztowaniu 12 stóp wysokiém potrzebny jest górny ganek, równie jak dolny, na trzy stopy szeroki, na okół rusztowania, który w środku wysokości rusztowania, t. j.: 6 stóp od ziem, na kształt balkonu, musi być urządzony, ażeby po nim bezpieczno chodzić i robaki na górnych pokładach będące opatrywać można.

§ 6.

Położenie.

Najlepsze położenie jedwabiarni jest niezaprzeczenie, gdy ona cały dzień słońce i z różnych stron, a tém samém z przeciwka wysokie, przewiewowi powietrza przystępne okna mieć może; ażeby jednak zbytecznéj uchronić się suchości powietrza, która niekoniecznie sprzyja jedwabnikom, potrzeba, ażeby i hydrometr w izbie się znajdował i w razie potrzeby skrapianiem lub stawianiem wody powietrze wilgotniejsze sprawić. Nakoniec potrzebny wielki stół, na którym kilka ram na raz położyćby można, gdyż wszystkie czynności z jedwabnikami, dopóki na ramach rozłożone, na nim się odbywają.

Uwaga. Ileż to narzędzi, trudów i kosztu! Bez tego wszystkiego, da Bóg, obejdziemy się bardzo łatwo.

Mechanizm jest śmiercią szkolnictwa. Metoda, choćby była najlepszą, jeżeli ją duch nauczyciela nie ożywi, tedy ona niczem więcéj nie jest, jak literą zabijającą. To samo ma się z materyą naukową; chociażby ta była najlepszą, jeżeli ją duch nauczyciela nie przejmie i nie opanuje, tedy ona niczem więcéj

nie jest, tylko massą martwą, którą uczeń przyjmie w wiedzę swą wprawdzie, ale na sposób balastu okrętowego.

Nauka mechaniczna nie jest ani powabną, ani posilną, a szkoły mechaniczne nigdy się wznieść nie potrafią. Są one tylko ciężarem kruszcowym, wiszącym u perpendykuły młodzieży, przyciskającéj jéj ducha, a duch taki zawsze pozostanie przyduszonym — przytłumionym, choć się i ciężar z niego zdejmie. *Duch zatem nauczyciela* ma ożywić tak metodę jako i przedmioty naukowe; *duch nauczyciela* obudzić ma ducha ucznia i w ruch go wprawić, a co Apostół powiedział, zapomnieć się nie godzi: „*Litera zabija, a duch ożywia.*“ (2. Kor. 3, 6.)

—s.

Ćwiczenia rachunkowe można z nowicyuszami zaraz mieć w pierwszéj godzinie ich przybycia do szkoły, nie przechodząc nawet liczb 1, 2, 3, a przecież nudzić się przytém dzieciny nie będą. Istotnie też panuje między takiemi dziećmi rzeźwość i żywość, gdy uprzejmy i obrotny nauczyciel użyje do tego co raz to innych przedmiotów, czy grochu, orzechów, jabłek, kamyczków — czyli też palcy, kresek albo kropek, odejmując 1, 2, albo dodając, gdy dzieci kolejno toż samo powtarzając czynią, a nauczyciel się pyta tego lub owego: ile odjąłeś, ile pozostało, ile teraz jest? Ty, zrób teraz kreskę i jeszcze jednę; ile teraz masz kresek? Dodaj jeszcze jednę kreskę lub kropkę; ile ich teraz będzie? Ty, zmaż jednę, dwie kreski; ile ci pozostało? i t. d. — Takie żywe postępowanie wzbudza w dzieciach chęć i ciekawość do nauk niewypowiedzianie, i bardzo im późniéj i trudniejsze za-

dania łatwemi i miłemi będą. Tablica z kropkami może tu być bardzo użyteczną, ułatwia bowiem niezmiernie ćwiczenia podobne.

—g.

Godność dziecięcia.

Powiedz mi, co jest dzieciątko?
Jest największe niewiniątko,
Rośnie to dla niebios chwały,
Lekko trąci nóżką skały.
Dziecię małym jest aniołem,
Idzie z nim ku niebu społem.
Jego życie tu jest krajem,
Pięknym, miłym: *ziemskim rajem!*

Najpiękniejszem jest dzieciątko,
Niebu równa się oczątko;
Pokój miły z niego wejrzy,
Czystość widzi, kto doń zajrzy.
Najpiękniejsze jest dzieciątko,
Gdyby boskie pacholątko.
Wszak Syn boski sam ich stawił
Na wzór, gdy im błogosławił.

Ach, jak miłém jest dzieciątko,
Owe złote niewiniątko.
Nawet słońce podczas maju
Nie wejrzy do lasku, gaju,
Coby tyle miał powabu,
Jak włos jego, co z jedwabiu
Bóg mu uprządł ręką swoją,
Ślicznie je Aniołki stroją.

O jak pewno dziecię chodzi,
Bo stróż Anioł mu przywodzi.
Choćby nawet czart się srożył,
Ścieszkę jego Anioł wdróżył.

Bóg swą łaską dziecię wspiera,
Śmiało w każdy kątek wziera.
Szkoda mu się stać nie może,
Bo je strzeże oko boże.

Ach! jak święte jest dzieciątko,
Owe boskie pacholątko!
Dzieckiem małém był syn boski,
Nie znał wtedy żadnéj troski.
W niebo tylko wpuszczon będzie,
Kto jak dziecię nie jest w błędzie.
Więc w raj tylko dziecko wnijdzie,
Bo do swego Pana idzie.

Jaką przyszłość ma dzieciątko,
Owe czyste niewiniątko?
Bóg do siebie je zaprosił,
Duszę swoją łaską zrosił,
Więc największą ma nadzieję,
Każde dziecię Anioł wieje.
Pokój miły w jego duszy,
Oko Anioł z łez osuszy.

W Krzyżownikach, w dzień Wniebowzięcia N. P. Maryi, 1846 r.

A. C.

Aforyzm.

Gdy kto siew dobrego sieje,
Życie bliźnim ofiaruje.
Niech téż w Bogu ma nadzieję,
On mu łaskę swą daruje.
Siew ten, gdy wnet wesół wschodzi,
I woli bożéj téż się darzy,
Pewno piękny owoc rodzi,
O tém w myśli méj się marzy.

W dzień św. Rocha, Wyznawcy, 1846.

A. C.

Miłość boska.

(Dla dzieci.)

Rok po roku z czasem minie,
Boska łaska nie zaginie.
Jego oko zawsze czuwa
Wśnie, gdy moje odpoczywa.

Jego miłość się odradza,
Gdy się nowy dzień odmładza.
Mocno trzyma ręka Jego
Cały świat i ojca mego.

Bóg mnie także utrzymuje,
Ja Cię Boże też miłuję.
Godzieneś miłości mojéj,
Miłość za miłości swojéj.

K........., w dzień św. Bartłomieja, Apost., 1846.

A. C.

Jezus, nauczyciel.

1. Boże prawy, wzór miłości!
Jezu! miłosierdzie Twoje,
Zwiodło Cię na te niskości,
Abyś szukał owce swoje.

Nawet życieś swe położył,
By z swych grzechów człowiek ożył.
Gdzie jest człowiek, coby zmierzył
Miłość ludzi, którąś dzierzył?

2. Dusze ludzkie uszczęśliwić,
Grzech darować żałującym.
Zawsze błędnym się przybliżyć,
Swym sposobem miłującym.

Grzech naprawić swem wejrzeniem,
Było celów Twych dążeniem.

Szczęściem swém obdarzyć ludzi:
Miłość ludzka Cię pobudzi.

W Krzyżownikach, w dzień św. Bartłomieja, Apostoła, 1846 r.

A. C.

Myśli moje urywkowe.

Jeśli spojrzę na około siebie,
Jeśli rzucę wzrok na tę światowość,
Myślę: ojczyzna moja jest w niebie,
Ciało me: oto cień i znikomość.

Duszo, duszo! tyś tylko nieśmiertelna,
Ciało proch, pokarm jest robaków ziemi.
Duszo moja bądź łaski bożéj pełna,
Do swéj ojczyzny tylko wnijdziesz z niemi.

Ojcze, Panie, Zbawco, Odkupicielu!
Ach który język Cię zdolny opiewać?
Twych imion wysokich jest bardzo wielu,
Trudno, trudno jednę część już wymieniać!

A. C.